

O poezji Pawła Kuschczyńskiego

Wiersze jak starzy przyjaciele

Ilekrót biorę do ręki książkę poetycką „Spotkanie pragnień” Pawła Kuschczyńskiego – a z prawdziwą przyjemnością wracam do niej co jakiś czas – lub jego wcześniejsze zwarte publikacje, nie mogę oprzeć się wrażeniu, że wiersze te towarzyszą mi od bardzo dawna. Te wiersze są po prostu jak moi starzy przyjaciele, na których zawsze mogę liczyć w trudnych emocjonalnie chwilach; pełne refleksji, dojrzałego ciepła, pozabawione tak wszechobecnego we współczesnej poezji efekciarstwa, wyważone i kojące. To wiersze, które potrafią położyć na moim – a mam wrażenie, że nie jestem w tych odczuciach odosobniony – ramieniu rękę i powiedzieć: spokojnie, nie szalej, wyhamuj, daj sobie czas...

Nie ma dla mnie większego znaczenia, że za ten tom wierszy Paweł Kuschczyński otrzymał w 2010 r. Nagrodę Międzynarodowego Listopada Poetyckiego. Nigdy nie przywiązywałem wagi do tego typu – jakże subiektywnych – wyróżnień. Subiektywnych – w zależności od upodobań poszczególnych jurorów – gdyż jak inaczej oceniać poezję. Literatura to nie sport, w którym kryteria oceny są jasno sprecyzowane; ktoś najszybciej pobiegł, ktoś najwyższe skoczył, ktoś najdalej rzucił... Nie o nagrody tu przecież chodzi, lecz o trwałe miejsce w czytelniczej świadomości.

W moim przekonaniu poezja znacznie bardziej oddziałuje, a przynajmniej powinna oddziaływać, na sferę emocji niż intelektu; a zatem w większym stopniu ma tu znaczenie serce czytelnika lub słuchacza, niż szkiełko i oko w jakie został wyposażony w wyniku pobieranej formalnej edukacji.

Osobiście nie potrafię obcować z poezją na chłodno, z wnikliwą kalkulacją i rozbiorem na czynniki pierwsze. Wiersze albo coś we mnie poruszają, albo nie. W ciągu ponad trzydziestu lat obcowania z poezją, właśnie ten mechanizm okazał się najbardziej niezawodny.

Nie jestem krytykiem literackim, abym mógł dokonywać wnikliwej analizy – wers po wersie – kolejnych wierszy z tego tomu. Jestem jedynie poetą, kolegą po piórze Pawła Kuschczyńskiego, a zatem mogę opierać się wyłącznie na swoich osobistych odczuciach. Ale to mi w zupełności wystarczy, by mieć pewność, że do tych wierszy będę jeszcze wracał; nie raz i nie dwa...

Srodze zawiedzie się ten, kto od tej poezji będzie oczekiwał jakichś awangardowych rozwiązań formalnych czy też aż do bólu nowatorskich konstrukcji językowych, które najczęściej sprawiają tylko tyle, że nikt poza autorem, nie wie o co w tym wszystkim tak naprawdę chodzi. To wiersze w zasadzie dla każdego; zarówno dla koneserów literatury – a do tej grupy niewątpliwie zaliczają się jurorzy, którzy już niejednokrotnie nagradzali twórcze poczynania Pawła Kuschczyń-

skiego – jak i dla czytelników, którzy dopiero zaczynają swoją przygodę z poezją. Być może zwłaszcza dla tych drugich, gdyż mogą pełnić rolę czegoś w rodzaju poetyckiego elementarza. Wiersze te są bowiem nadzwyczaj klarowne i przejrzyste; trafiają zatem prosto do serca.

W wierszu „Prolog” otwierającym ten tom, czytamy wyznanie autora: *chcę sztuki nieklamanej jak uśmiech dziecka*. Taka ta poezja właśnie jest: n i e k ł a m a n a. I to jest jej największą siłą i wartością.

JERZY UTKIN

Co sływać w mieszkaniu za szybą?

To chyba „naturalne” spojrzenie ludzi z Północy. Natura objawiająca się nie w swej autentycznej krasie, a czerpiąca „komfort” obecności za pośrednictwem oddzielającej ją od zimnej tafli szyby, która zabezpiecza ciepło wewnątrz. Ciepło kominka, języki ognia które imitują słoneczne promienie, na parapetach zielona roślinność, a dla bardziej zdeterminowanych krajobrazy tapet na ścianach, szmaragdowe, spokojne morze i wysokie palmy, piaszczysty, pokryty złotem słońca brzeg.

Jeżeli jest do wykonania jakieś zadanie na zewnątrz, to działanie jest szybkie, bez zbędnych strat godzin, gdyż aura może wkrótce okazać się niesprzyjającą i nie pozwoli na działanie. Nawet zwykłe zakupy wymagają przyspieszenia, gdy za oknem siąpi deszcz czy skrzypi mróz. A o taką „stratę godzin” z pewnością moglibyśmy posądzać ludzi Południa. Oni mają czas. Słońce nadal będzie świecić, będzie ciepło.

I nie jest to tak, jak z naszym lenistwem obarczonym powiedzeniem: Co masz zrobić dziś, zrób pojutrze. Będziesz miał dwa dni wolnego. Determinacja w pracy, podejrzewam, jest u Południowców podyktowana naturalną predyspozycją polegającą na tym, że od wieków nie było konieczności (zbiór plonów, itp.) przyspieszania swych działań. Natura obchodzi się z krajami Południa łagodnie.

Nasz klimat niby nazwany „umiarkowanym” jest zmienny. To jego charakterystyka. Stąd i tęsknoty za Południem. Mentalnie udajemy tylko, że jesteśmy usposobieni do niego, nie wiem jakby to było, gdyby przyszło przeciętnemu Polakowi zakotwiczyć się w pracach tej szerokości geograficznej. Znaleźć się pastuchem kóz wypasającym swój dobytek na wątlej trawie przy autostradzie. Bliżej jesteśmy Północy. Tego spojrzenia zza okna, gdzie wewnątrz dobroczynny kominek udaje słońce, a nasze myślenie o Południu jest tylko dobrą fikcją, nie dotykającą istoty. Tylko nieliczni czują w sobie autentyczną mentalność Południowca.

Spoglądam na, zza szyby mknącego autokaru.

Identyfikuję się z pastuchem wypasającym kozy. Migotliwy przebieg zdarzeń i w tej migotliwości coś się w mnie buntuje. Widzę dysproporcję między tym co podejrzewam że spotkam a moim widzeniem świata. Wiozą mnie do hotelu na letni wypoczynek, do oazy, lecz gdy odbieram dobroczynność na miejscu, nie zastanawiam się, czy tak nie mogłoby być wszędzie. Przecież równie dobre warunki materialne mógłbym znaleźć w hotelu gdzieś na Północy, w jakimś szwedzkim hotelu ze SPA. Ale tam byłoby to tylko chwilowe mieszkanie z za szybą... Nie mówiąc już o spotkaniu pastucha, który pomimo niedogodności swej pozycji z pewnością nie oddałby swego miejsca – za śnieg i deszcz serwowanych przez Północ.

Jej dobroczynność, może nie tak aktywna, bardziej umiarkowana, bardziej stonowana w dobrych emocjach mówi tylko o tym, że proszę, przybyście do nas, więc my was ugościmy. Mamy, to co mamy. Tym się cieszyć. Południowiec powie inaczej. Szukaliście słońca, ono jest. Oto nasz świat. Witamina D, energia której nigdzie indziej nie zaznacie. To nasza дума, choć nie od nas pochodzi, a od *Allah akbar*, czyli Bóg jest wszechmocny. Mentalnie bardziej otwarci, energetyczni by można powiedzieć, a jednocześnie spokojni. Nie widać u nich jakiś „nerwowych ruchów”, tak charakterystycznych dla ludzi pochodzących z miejsc, gdzie klimat jest zmienny. Mieszkaliśmy ostatnio wraz z żoną naprzeciw meczetu, z którego o piątą rano sływać było przez megafony umieszczone przy jego kolumnie, modły. Taki dyskomfort nie był nam na rękę. Moja małżonka skwitowała to jednym celnym zdaniem, gdy modły pojawiły się jeszcze jednego dnia czterokrotnie: modlą się pięć razy w ciągu dnia, więc mają słońce.

W dużej części roku mieszkamy za szybą. To nas ogranicza i jednocześnie powoduje tęsknoty obce ludzima Południa, którzy zawsze są „na zewnątrz”. Oni nie doświadczają tych stanów ducha jak konsekwencja widzenia natury zza zimnej tafli szyby, nasz Północny splin, który mnie wręcz denerwuje, gdy dzwonię do zaprzyjaźnionego poety a ten, małowolny tylko bąka coś pod nosem w listopadowy dzień i mówi o depresji. Jest mi głupio, bowiem chciałbym coś poradzić i wiem, że to niemożliwe.

Ale to dobra rzecz. Cierpienie ducha w konsekwencji daje, by tak metaforycznie powiedzieć Dar Południa, jeżeli człowiek u źródła jest nim naznaczony. To we krwi ma poeta. Tak sądzę. Ten pastuch wypasający swoje kozy na marnej trawie przy autostradzie tak mi powiedział.

JANUSZ ORLIKOWSKI

E

Gazeta Kulturalna Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka – miesięcznik

Wydawca i redakcja: DOM KULTURY 97-425 ŻELÓW, ul. Kościuszki 74, tel. (044) 6341098; 504630543

e-mail: andrzejdebkowski@wp.pl www.gazetakulturalna.zelow.pl

Redaktor prowadzący — Andrzej Dębowski.

Współpraca: Józef Baran, Emil Biela, Aldona Borowicz, Tadeusz Czerniawski, Małgorzata Dębowska, prof. Igancy S. Fiut, Andrzej Gnarowski, Joanna Grzanka, Kazimierz Iwosse, Stefan Jurkowski, Rafał Orlewski, Janusz Orlikowski, Stefan Pastuszewski, prof. Maria Szyszkowska, Igor Wiczorek, Tadeusz Zawadowski, Leszek Żuliński.

Współpraca techniczna: Małgorzata Kotala, Agnieszka Kowalczyk.

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów. Zastrzega sobie prawo do skracania artykułów oraz zmian tytułów nadsyłanych tekstów bez uprzedniego powiadomienia autora. Skład: Andrzej Dębowski. Druk: „TAGRAF”, 98-113 Buczek, Bachorzyn 13, tel. (043) 677-41-56.